

Bezsensowny prezent

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 26, sierpień 2024 10:36

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2749

Ministerstwo Infrastruktury w ramach poszukiwania sposobu przypodobania się wyborcom wpadło na pomysł zagwarantowania każdemu obywatelowi mającemu dostęp do sieci wodociągowej preferencyjnej ceny – 1 zł – za pierwszy metr sześcienny wody. Kolejne dwa metry sześciennie mają być tańsze niż obecnie. Jest to najlepsze potwierdzenie zasady, że szukając jakiegokolwiek sukcesu poszczególne resorty są w stanie wymyślić dowolnie bezsensowne pomysły. Co gorsza – często te pomysły zostają wprowadzone w życie.

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że we współczesnym państwie musi być zagwarantowane minimum usług socjalnych – a dostęp do wody pitnej i gospodarczej jest częścią tego minimum. Cel ten może być jednak zrealizowany w różny sposób. Z punktu widzenia racjonalności systemu optymalne jest ustalanie cen poszczególnych usług publicznych na poziomie pokrywającym koszty ich świadczenia przy jednoczesnym wprowadzeniu dopłat dla osób, które nie są w stanie tej ceny zapłacić. W najbardziej rozbudowanym modelu sprowadza się to do zapewnienia wszystkim gwarantowanego dochodu podstawowego w wysokości pokrywającej koszt zapewnienia minimum socjalnego.

Sztuczne zaniżanie kosztów poszczególnych usług ma liczne wady.

Po pierwsze – prowokuje do nieefektywnego wykorzystywania usług w zakresie objętym zaniżoną ceną.

Po drugie – zaciera również świadomość kosztów udzielania usług publicznych. I tak w wielu przypadkach wydaje się nam, że skoro coś jest dostarczane przez szeroko rozumiane państwo to znaczy, że nie wiąże się z kosztami. Najlepiej to widać po różnego rodzaju usługach administracyjnych – gdzie nie bierzemy pod uwagę kosztu pracy urzędników, kosztu rzeczowego pokrywającego cenę wykorzystanych produktów, kosztu stworzenia odpowiednich warunków do świadczenia usług (lokal, sprzęt komputerowy). Na takiej niwie bez problemu wyrasta chwast demagogicznej dyskusji o tym, że nie wolno podnosić wysokości opłat wnoszonych przez obywateli za dane usługi publiczne.

Po trzecie – odrywa się realia ekonomiczne od realności. Buduje się przekonanie, że nie jest to jedynie kwestia ekonomii, ale politycznych decyzji i prezentów. Innymi słowy – to tylko kwestia nacisku politycznego, aby wprowadzić jeszcze dalej idące rozwiązania. To, że z czegoś muszą one zostać sfinansowane znika z horyzontu. W przekonaniu powszechnym należy dopłacać, ale jednocześnie obniżać podatki. Tak się nie da.

W omawianym jednak przypadku bezsensowność rozwiązania nie ogranicza się tylko do dyskusji o zasadach, na jakich powinno być zbudowane państwo.

Wprowadzenie zróżnicowanej stawki za pierwszy, drugi i trzeci oraz następne metry sześciennie wody w sposób znaczący komplikuje system. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że są to metry sześciennie wody na osobę – a zatem będzie niezbędne albo składanie odrębnych oświadczeń o liczbie osób korzystających z sieci wodociągowej w danym punkcie, albo wykorzystanie informacji o tej liczbie z innych źródeł. Jest to o tyle zabawne, że w związku z powszechnym kłamaniem w deklaracjach śmieciowych, aby uniknąć opierania się na deklaracji zainteresowanych, opłata za usuwanie odpadów komunalnych jest ustalana jako proporcjonalna do ilości zużytej wody. Różnica będzie taka, że jak w deklaracjach śmieciowych wszyscy zaniżali liczbę osób, tak na potrzeby rachunków za wodę będą tę liczbę zawyżali.

Każdorazowe skomplikowanie taryfy pociąga za sobą większe koszty transakcyjne naliczania opłat –

Bezsensowny prezent

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 26, sierpień 2024 10:36

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2749

choćby właśnie w związku z koniecznością pozyskania wiedzy o liczbie osób tworzących poszczególne gospodarstwa domowe. Aby wprowadzane zmiany miały sens koszt transakcyjny powinien być znacznie niższy niż finansowe efekty zmian. A jakie rzeczywiste efekty przynosi ministerialna propozycja?

Obecnie cena metra sześciennego wody dostarczanego siecią wodociągową mieści się między 4 a 5 zł. Oznacza to, że oszczędność na osobę wyniesie miesięcznie między 3 a 4 zł (nie uwzględniamy tu ceny odprowadzenia ścieków – bo o tym Ministerstwo nie wspomniało w swojej pierwotnej koncepcji), w przeliczeniu na gospodarstwo domowe w przeciętnej sytuacji – jakieś 14 zł. W przypadku zużycia dwóch kolejnych metrów sześciennych na dobę osiągniemy pewnie jakieś 28 zł miesięcznie. Przy wyższym zużyciu skomplikowanie sposobu naliczania nic nie zmieni – bo czwarty i kolejne metry sześciennie mają być droższe, aby zbilansować system. Jednostkowa korzyść jest zatem znikoma przy relatywnie wysokich kosztach transakcyjnych. To się po prostu nie broni z punktu widzenia funkcjonowania państwa.

Na koniec warto dodać, że kuriozalne jest też łączenie obniżki cen wody z zachętą do picia wody wodociągowej. Ja wspomniał przedstawiciel Ministerstwa Infrastruktury „Chcemy zachęcić Polaków, żeby korzystali z wody z kraju zamiast butelkowanej. [...] Chcemy też, żeby w hotelach, restauracjach, kawiarniach był dostęp do bezpłatnej wody pitnej, tak jak to się dzieje w Europie.”. Przeliczmy. Przyjmijmy, że obecna cena metra sześciennego to 5 zł, zatem 1 litr wody to 0,005 zł, albo inaczej pół grosza. Cena wody butelkowanej zaczyna się od około 60 gr za 1,5 litra. Prawie sto razy drożej niż woda z kranu. Jeśli taka różnica nie skłania ludzi do korzystania z wody z kranu, zwiększenie różnicy na poziom pięciusetkrotności niewiele zmieni.

Ale oczywiście można żyć w wymyślonym świecie, gdzie coś to zmienia.